

Mity o miłości

Szczególne zagrożenie płynie z błędnego rozumienia miłości. Tracą na tym wszyscy ludzie, ale to zwykle dziewczęta i kobiety przekonują się o tym w sposób najbardziej dotkliwy. Właśnie dlatego pomaganie w dorastaniu do kobiecego geniuszu i chronienie kobiet przed krzywdą wymaga demaskowania współczesnych mitów na temat miłości. Miłość stanowi sens naszego życia i dlatego mylenie miłości z czymś, co miłością nie jest, nieuchronnie prowadzi do największych tragedii, jakich może doświadczyć człowiek. **Istnieje wiele wypaczeń miłości.** Doświadczenie uczy, że niektóre z tych wypaczeń są wyjątkowo niebezpieczne i prowadzą do dramatycznych cierpień u wielu ludzi. **Mogą one doprowadzić nawet do wymierania całych cywilizacji. Do najbardziej rozpowszechnionych i najgroźniejszych obecnie mitów na temat miłości należy przekonanie, że miłość to współzycie seksualne, uczucie, tolerancja, akceptacja, „wolne” związki albo naiwność.** Jak wynika z tego wyliczenia, poszczególne mity na temat miłości bardzo różnią się między sobą. Wszystkie one mają jednak trzy cechy wspólne. **Po pierwsze, każdy z tych mitów myli miłość z czymś, co miłością nie jest. Po drugie, każdy z tych mitów uwzględnia coś, co towarzyszy lub co może towarzyszyć miłości, ale co nie stanowi istoty miłości. Po trzecie, każdy z tych mitów prowadzi do życiowych tragedii.**

Mit pierwszy: miłość to biochemia

Mit pierwszy – i najbardziej groźny – polega na twierdzeniu, że miłość to współzycie seksualne, albo że współzycie seksualne stanowi istotę miłości. Mylenie miłości z seksualnością przynosi człowiekowi wyjątkowo bolesne krzywdy i cierpienia dlatego, że popęd seksualny - jak każdy popęd - jest ślepy i nieobliczalny. Ktoś, kto pomyli miłość z seksem, świadomie czy nie, przyjmuje zasadę, że powinien... współżyć gdziekolwiek, z kimkolwiek i kiedykolwiek. Jest przecież czymś dobrym i pożądanym, by kochać wszystkich ludzi, w każdym miejscu i w każdym czasie. W rzeczywistości **nawet w małżeństwie współzycie seksualne jest jedynie epizodem w całym morzu codziennej czułości i troski o kochaną osobę. Gdyby współzycie seksualne było istotą miłości, to wtedy rodzicom nie wolno byłoby kochać własnych dzieci!** Kto traktuje seksualność jako miłość, ten eliminuje miłość ze swojego życia, a z seksualności czyni swojego bożka. Każdy bożek – a zwłaszcza bożek seksu - żądny jest ofiar. **Człowiek, który postawił seksualność w miejsce miłości, zwykle składa temu bożkowi ofiary hojne i krwawe.** Taki bowiem człowiek dla chwili przyjemności seksualnej gotów jest poświęcić nie tylko małżeństwo, rodzinę i sumienie, ale także swoje zdrowie a nawet życie. Ten, kto pomylił seksualność z miłością, popada w uzależnienia, a nierzadko popełnia okrutne przestępstwa. Seksualność oderwana od miłości staje się miejscem wyrażania przemocy, do gwałtu włącznie, a także miejscem przekazywania śmierci, do aborcji i śmiertelnych chorób wenerycznych włącznie. **Kierowanie się seksualnością prowadzi do cywilizacji śmierci,**

a kierowanie się miłością prowadzi do cywilizacji życia. Mylić miłość z seksualnością to zatem tak, jakby mylić życie ze śmiercią.

Kto utożsamia miłość ze współżyciem seksualnym, ten wpada w pułapkę pożądania. **Pożądanie pojawia się wtedy, gdy zabraknie miłości.** Właśnie dlatego **największe problemy z opanowaniem pożądania i popędu seksualnego mają właśnie ci, którzy nie kochają.** Tacy ludzie skupiają się na cielesności, na instynktach i popędach, na szukaniu chwilowej przyjemności za każdą cenę. **Negatywne konsekwencje nieczystości mogą być wielorakie, począwszy od masturbacji i pornografii, a skończywszy na uzależnieniach, skrajnym egoizmie i demoralizacji.** Kto doświadcza trwałej radości, ten nie podnieca się tym, co może przynieść ledwie chwilową przyjemność. Kto przeżywa radość z tego, że kocha, tego nie interesuje żadna forma seksualnej przyjemności, która narusza przyjaźń z Bogiem, szacunek do samego siebie i miłość do bliźniego. Miłość nie jest seksualnością. **Miłość jest natomiast tą jedyną siłą, dzięki której człowiek może stać się panem własnych popędów i własnej pożądliwości.** Chrześcijaństwo z bezwzględną stanowczością stwierdza, że **miłość bez seksualności wystarczy każdemu człowiekowi do szczęścia, ale seksualność bez miłości nie uszczęśliwi nikogo.**

Mit drugi w odniesieniu do miłości to twierdzenie, że **miłość jest uczuciem oraz że miłość to takie piękne uczucie.** Tymczasem **gdyby miłość była uczuciem, to nie można byłoby jej ślubować,** gdyż uczucia są zmienne, a miłość jest trwała i wierna. Skąd zatem bierze się fałszywe przekonanie o tym, że miłość to uczucie? Otóż wynika ono z faktu, że każdy, **kto kocha, przeżywa jakieś uczucia i że są to zwykle silne uczucia. Nie istnieje zatem miłość bez uczuć.** Przeżycia emocjonalne zawsze towarzyszą miłości, a obojętność uczuciowa wobec danej osoby jest nieomylnym znakiem, że tej osoby nie kochamy. **Z faktu jednak, że uczucia towarzyszą miłości, nie wynika, że miłość jest uczuciem.** Gdyby kierować się założeniem, że miłość jest tym, co jej towarzyszy, to równie uprawnione byłoby twierdzenie, że **miłość jest wzmożonym wydzielaniem hormonów, podniesionym ciśnieniem krwi, albo rumieńcem na twarzy.** Tego typu zjawiska pojawiają się bowiem wtedy, gdy kochamy. Nie są one jednak miłością.

Gdy w słoneczny dzień wychodzę na spacer, wtedy nieustannie towarzyszy mi cień mojej osoby. **O ile jednak dosyć łatwo odróżnić jest mój cień ode mnie, o tyle – jak się okazuje – wielu ludziom sprawia trudność odróżnienie uczuć, które towarzyszą miłości od postawy miłości,** a zatem od tego, czym miłość jest w swej istocie. Kto myli miłość z uczuciami, ten popełnia zwykle podwójny błąd. Po pierwsze, taki człowiek **redukuje miłość do towarzyszących jej uczuć.** Po drugie, **redukuje wielkie bogactwo uczuć towarzyszących miłości do przyjemnych jedynie stanów emocjonalnych.** Ani nie jest prawdą, że miłość to uczucia, ani też nie jest prawdą, że kiedy kochamy, to przeżywamy jedynie miłe czy piękne uczucia. Prawdą natomiast jest to, że **miłości zawsze towarzyszą uczucia i że są to bardzo różne uczucia:** od radości i entuzjazmu aż do lęku, rozgoryczenia, gniewu, żalu a nawet nienawiści. **Nasze przeżycia są bowiem termometrem tego, co dzieje się w nas samych i w naszym kontakcie z innymi ludźmi.** A ponieważ z nami samymi

i z ludźmi, których kochamy, mogą dziać się różne rzeczy, to również emocje towarzyszące miłości bywają ogromnie zróżnicowane. Wyobraźmy sobie choćby przeżycia rodziców, których dorastający syn czy córka popada w narkomanię. Kochający rodzice będą wtedy przeżywali dramatyczny niepokój, żal, lęk, gniew, rozczarowanie i wiele innych bolesnych uczuć właśnie dlatego, że kochają. **Mylenie miłości z uczuciami sprawia, że to uczucia stają się dla nas kryterium postępowania i bożkiem, któremu zaczynamy służyć.** A człowiek, który poświęcił swoją wolność bożkowi miłych nastrojów, wyrządza bolesne krzywdy sobie i innym ludziom i wpada w bardzo niemiłe nastroje.

Właśnie dlatego **dojrzały chrześcijanin świetnie odróżnia miłość od uczuć**, za pomocą których tę miłość można wyrażać. Miłość jest świadomą i dobrowolną postawą, a uczucia są jednym ze sposobów reagowania człowieka na wszystko, co dzieje się w nim i wokół niego. **Miłość to kwestia daru i wolności, a uczucia to kwestia potrzeb i spontaniczności.** Miłość skupia nas na trosce o innych ludzi, a **uczucia skupiają nas na naszych własnych przeżyciach i potrzebach.** Miłość jest szczytem bezinteresowności i wolności, a **więzi oparte na zauroczeniu emocjonalnym czy na potrzebach emocjonalnych, prowadzą do skrajnej zależności od drugiej osoby albo do agresywnej zazdrości** o tę osobę. Miłość owocuje wewnętrznym wyciszeniem, a **skupianie się na uczuciach prowadzi do coraz większego napięcia i niepokoju.** To właśnie dlatego „radość” człowieka zakochanego okazuje się tak bardzo niespokojna i krucha, a **zakochani potrafią się boleśnie ranić szantażami emocjonalnymi.** Miłość prowadzi do trwałej radości, a **kierowanie się uczuciami prowadzi do trwałego niepokoju, do zaburzonych więzi międzyludzkich i do uzależnień chemicznych.** Kto kocha, ten odczuwa radość nawet wtedy, gdy jest zmęczony czy smutny. Kto nie kocha, ten jest ciągle niespokojny i za wszelką cenę próbuje odreagować swoje bolesne przeżycia.

Trzeci mit w odniesieniu do miłości polega na myleniu miłości z tolerancją. Jest to obecnie mit równie modny co niebezpieczny, gdyż tolerować to mówić: *rób, co chcesz!*, a kochać to mówić: *pomogę ci czynić to, co przyniesie ci rozwój i szczęście.* Tolerancja byłaby racjonalną postawą jedynie wtedy, gdy człowiek nie miał możliwości krzywdzenia samego siebie ani innych ludzi. **Z pewnością w Niebie będziemy mogli tolerować każde zachowanie każdego człowieka, ale tylko dlatego, że Niebo to wspólnota osób, w której wszyscy kochają i w której wszyscy przyjmują miłość.** Jednak w realiach doczesności sytuacja jest zupełnie inna. Na tej Ziemi większość zachowań z repertuaru człowieka nie jest wyrazem miłości, lecz prowadzi do krzywdy, kryzysu i cierpienia, a nawet do śmierci. W tej sytuacji **każdy, kto myli miłość z tolerancją, kpi sobie z własnej rozumności, a jeszcze bardziej kpi sobie z drugiego człowieka.**

W realiach, w jakich żyjemy, **mówić komuś: *czyn, co chcesz!*, oznacza tyle samo, co mówić: *ty się nie liczysz w moich oczach; ty dla mnie nie istniejesz; rób wszystko, co chcesz, gdyż twój los zupełnie mnie nie interesuje, a twoje cierpienia, jakie możesz na siebie sprowadzić, zupełnie są mi obojętne.*** Kto myli miłość z tolerancją, ten rezygnuje z racjonalnego myślenia i musi wmawiać sobie oraz innym ludziom absurdalne przekonanie,

że wszystkie zachowania człowieka są równie dobre i że stanowią równie wartościową alternatywę. **Kto ubóstwia tolerancję, ten na jej ołtarzu musi złożyć w ofierze człowieka.** Taki człowiek będzie w praktyce wspierał ludzi cynicznych i przestępców, gdyż ubóstwiona tolerancja jest najlepszą rękojmą bezkarności dla ludzi najgorszych. Kto stawia tolerancję w miejsce miłości, ten poniża ludzi szlachetnych i świętych, gdyż zrównuje ich postawę z zachowaniami bandytów, tolerując jednych i drugich. **Miłość to troska o drugiego człowieka, a tolerancja to obojętność na los innych ludzi.** Tolerować zachowania człowieka – i to jedynie w pewnych granicach! - można wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów. Nie można natomiast stosować tolerancji w innych dziedzinach życia, a zwłaszcza w sferze wiary i wartości, gdyż empirycznym faktem jest to, że niektóre zachowania są aż tak bardzo szkodliwe, iż zakazuje ich nawet kodeks karny.

Kto kocha, ten do człowieka odnosi się z miłością, a nie ledwie z tolerancją. Natomiast wobec zachowań danego człowieka należy stosować kryterium prawdy i dobra. Ten, kto kocha, wspiera zachowania szlachetne u wszystkich ludzi bez wyjątku, a jednocześnie stosuje zasadę: *zero tolerancji* wobec tych zachowań, przez które dany człowiek krzywdzi samego siebie lub innych ludzi. Co więcej, im bardziej Kocham danego człowieka, tym bardziej staję się „nietolerancyjny” wobec tych jego zachowań, które są szkodliwe, gdyż tym bardziej zależy mi na losie Kochanej przeze mnie osoby. To właśnie z tego powodu im mocniej rodzice Kochają swoje dziecko, tym uważniej chronią je przed każdym niebezpieczeństwem i tym bardziej stanowczo nie dopuszczają do zachowań, poprzez które ich dziecko mogłoby wyrządzić sobie krzywdę. Z tego samego powodu Jezus był wyjątkowo „nietolerancyjny” wobec cynicznych i przewrotnych zachowań faryzeuszów czy uczonych w Piśmie. **Tolerancja postawiona w miejsce miłości to szczyt obojętności na los ludzi,** podczas gdy miłość to najbardziej intensywna forma troski o każdego człowieka.

Czwarty mit w odniesieniu do miłości polega na myleniu miłości z akceptacją. Wielu ludzi sądzi, że akceptacja stanowi istotę, a nawet najwyższy przejaw miłości. Tymczasem miłość nie jest tym samym, co akceptacja. **Akceptować drugiego człowieka, to mówić: *bądź sobą; pozostań takim, jakim jesteś tu i teraz!*** Tego typu przesłanie jest skrajną naiwnością wobec ludzi, którzy przeżywają kryzys. Nikt roztropny nie zachęca bandytę, złodzieja czy gwałciciela do tego, by był sobą. Akceptacja to coś znacznie mniej niż miłość nie tylko w odniesieniu do ludzi w kryzysie, ale także w odniesieniu do ludzi szlachetnych. **Nikt z nas nie jest przecież na tyle dojrzały, by nie mógł się dalej rozwijać. W rozwoju człowieka nie ma granic!** Tylko w odniesieniu do Boga miłość jest tożsama z akceptacją, gdyż Bóg jest miłością, jest samą miłością i wyłącznie miłością, a w konsekwencji nie potrzebuje rozwoju. Tymczasem nikt z ludzi miłością nie jest i dlatego też nikt z nas nie powinien zatrzymywać się w jakiejś fazie rozwoju.

Jest rzeczą oczywistą, że w pewnych aspektach akceptacja może i powinna być stosowana w odniesieniu do człowieka, ale nie może być ona postawiona w miejsce miłości ani też nie może zastąpić miłości. Jest czymś słusznym akceptować prawdę na

temat aktualnej sytuacji i postawy danej osoby. Równie oczywiste jest też to, że powinniśmy **akceptować nienaruszalną godność** danej osoby. Zarówno jednak prawda o danej osobie, jak również godność tej osoby nie jest zależna od tego, czy ją akceptujemy, czy też nie. Od nas zależy natomiast postawa wobec danej osoby, czyli właśnie to, czy ją kochamy, a nie jedynie to, czy akceptujemy prawdę o niej lub czy uznajemy jej godność. **Kochać to nie „zamrażać” kogoś w jego obecnej – najpiękniejszej nawet! – fazie rozwoju, lecz pomagać tej osobie, by nadal rosła. O ile akceptować, to mówić: bądź sobą!, o tyle kochać, to mówić: pomogę ci w tym, byś stawał się codziennie kimś większym od samego siebie.** Miłość to przecież największa siła w kosmosie, to niezwykły dynamizm, to zdumiewająca moc, która potrafi przemienić człowieka. Właśnie dlatego mylenie miłości z akceptacją prawdy o człowieku czy z uznawaniem jego godności, to przyjmowanie skarlłowaciałej wizji miłości. W praktyce zaś prowadzi to **do nieświadomego zachęcania danego człowieka, by się już nie rozwijał, lecz by zadowolił się obecną fazą swego rozwoju.** Nawet wtedy, gdy ta obecna faza rozwoju to trwanie w regresie. **Kto kocha, ten ma odwagę proponować drugiej osobie coraz wyższe etapy rozwoju. Kto jedynie akceptuje, ten takiej odwagi nie posiada.**

Mit piąty na temat miłości to przekonanie, że „wolne” związki są „nowoczesną” formą wyrażania miłości w relacji kobieta – mężczyzna. Mylenie miłości z tak zwanym „wolnym” związkiem to efekt promowania „rozrywkowej” wizji więzi między kobietą a mężczyzną. Ci którzy ulegają tego typu mitowi, deklarują sobie nawzajem, że się kochają, czyli że żyją w najsilniejszym związku, jaki jest możliwy we wszechświecie. A jednocześnie twierdzą, że żyją w związku, który ich do niczego nie zobowiązuje. **Używają wewnętrznie sprzecznego wyrażenia po to, by ukryć bolesny dla nich fakt, że ich „wolny” związek to w rzeczywistości związek niewierny, nieplodny, nietrwały, powierzchowny, egoistyczny. Takie związki prowadzą do dramatycznych rozczarowań i dlatego u wielu współczesnych ludzi powodują niewiarę w możliwość wiernej i odpowiedzialnej miłości między mężczyzną a kobietą.**

Tymczasem kto decyduje się na małżeństwo, ten ma **mentalność zwycięzcy.** Taki człowiek wie, że **chce czegoś znacznie większego** niż romansu albo bycia dla kogoś kolejnym „partnerem”. Taki człowiek wie, że **nie ma małżeństwa na próbę**, podobnie jak nie ma życia na próbę. Wie też, że **druga osoba nie jest sprzętem, który można wypróbować, ale osobą, którą można nieodwołalnie pokochać.** Taki człowiek zakłada, że może na zawsze pokochać i na zawsze zostać pokochany. Troszczy się wtedy o tą miłość i ceni ją sobie nad życie. **Ten wysilek oraz mentalność zwycięzcy sprawia, że nadzieja na szczęśliwe małżeństwo staje się samospelniającą się przepowiednią.**

Mit szósty na temat miłości to przekonanie, że **miłość jest formą naiwności.** Jest rzeczą oczywistą to, że **niektóre z naszych sposobów odnoszenia się do drugiego człowieka mogą być przejawem niedojrzałości i naiwności.** Kiedy jednak taka sytuacja ma miejsce, **wtedy z pewnością nie kochamy.** Chrześcijaństwo stanowczo głosi zasadę, że wszędzie tam, **gdzie pojawia się naiwność, miłość natychmiast odchodzi.** Miłość nie jest

naiwnością i w żadnym przypadku nie da się jej z naiwnością pogodzić. **Chrystus poświęcał każdego dnia wiele czasu na to, by swoich słuchaczy uczyć mądrego myślenia właśnie dlatego, by nigdy nie pomylili oni miłości z naiwnością.** Bóg pragnie, byśmy w miłości byli nieskazitelni jak gołębie, ale roztropni jak węże (por. Mt 10, 16).

Mylenie miłości z naiwnością ma miejsce zwłaszcza wtedy, gdy dana osoba nie broni się lub gdy nie potrafi się bronić przed człowiekiem, który ją krzywdzi i gdy to swoje zachowanie nazywa miłością. Najczęstszym przykładem w tym względzie jest sytuacja, w której alkoholik znęca się nad swoją żoną, ona dramatycznie cierpi z tego powodu, on przez całe lata lekceważy to jej cierpienie, a **ona mimo to rezygnuje z obrony, licząc na to, że jej cierpienie przemieni kiedyś męża.** Tego typu postawa to **mylenie miłości z poczuciem bezradności lub naiwne liczenie – wbrew faktom! – na to, że krzywdziciel wzruszy się moim cierpieniem.**

Miłość jest nie tylko szczytem dobroci, lecz także szczytem mądrości. Właśnie dlatego człowiek, który dojrzałe kocha, potrafi przyjąć najbardziej nawet niezawinione i bolesne cierpienia, jeśli to mobilizuje krzywdziciela do tego, by się zastanowił i by zmienił swe postępowanie. Jeśli jednak krzywdziciel pozostaje obojętny na nasz ból, a nawet kpi sobie z naszego cierpienia i nie zmienia swego błędnego postępowania, to wtedy pozostaje nam już tylko miłość na odległość. **Takiej właśnie mądrej miłości uczy nas Jezus w przypowieści o mądrze kochającym ojcu, który wychodzi na drogę i z nadzieją czeka na powrót syna, ale który nie udziela błądzącemu żadnej pomocy, dopóki ten trwa w błędzie.**